

ZYCIE TEATRU

1958/1959

ŻYCIE TEATRU

WYDAWNICTWO PAŃSTWOWYCH TEATRÓW DRAMATYCZNYCH
WE WROCŁAWIU

Sezon 1958/59

Zeszyt 3

TREŚĆ ZESZYTU:

1. ŻYCIORYS WŁASNY	5
2. MIECZYŚLAW JASTRUN — LUD PÓJDZIE ZA MNĄ	7
3. KAZIMIERZ WYKA — DWAJ REWOLUCJONISCI W „FANTAZYM“	16
4. LISTY DO MATKI	23
5. JAN LECHOŃ — PANI SŁOWACKA	23
6. JULIUSZ SŁOWACKI O TEATRZE	30
7. TADEUSZ MIKULSKI — KAWA KRZEMIENIECKA	34
8. STANISŁAW DĄBROWSKI — „FANTAZY“ NA SCENACH POLSKICH	45
9. UWAGI O „FANTAZYM“	52

Zeszyt trzeci
wydany z okazji Roku Juliusza Słowackiego
w dniu premiery „Fantazego“ 21. II. 1959 r.

ŻYCIĘ TEATRU

WYDZIAŁ PRACOWNIków TEATRU

Wrocław, dnia 1814 r.

Wzrost

Waga

Temperatura ciała

Ciężkość serca

Ciężkość płuca

Ciężkość wątroby

Ciężkość śledziony

Ciężkość nerek

Ciężkość jelita grubego

Ciężkość jelita cienkiego

Ciężkość żołądka

Ciężkość trzustki

Ciężkość pęcherzyka żółciowego

Ciężkość śledziony

Ciężkość nerek

Ciężkość jelita grubego

Ciężkość jelita cienkiego

Ciężkość żołądka

Ciężkość trzustki

Ciężkość pęcherzyka żółciowego

Ciężkość śledziony

Ciężkość nerek

Ciężkość jelita grubego

Ciężkość jelita cienkiego

Ciężkość żołądka

Ciężkość trzustki

Ciężkość pęcherzyka żółciowego

Ciężkość śledziony

Ciężkość nerek

Ciężkość jelita grubego



Juliusz Słowacki jako amerek

Malował Jan Rustem w r. 1814

Zakł. Graf. RSW „Prasa“ Wrocław. 282, L-13.

ŻYCIORYS WŁASNY

Słowacki (Juliusz), syn Euzebiusza Słowackiego urodził się dn. 23 sierpnia *) 1809 r. w Krzemieńcu. Odebrał wychowanie w gimnazjum, a potem w Uniwersytecie Wileńskim. Chociaż powołanie do poezji nadto wyraźnie dawało się postrzegać w jego dzieciństwie, przewodniczący w jego wychowaniu kazali mu prawniczymi zająć się naukami i walcząc ciągle z chęcią młodzieńca, po skończeniu nauk wymową zniewolili, że wszedł jako prawnik (employé) do Ministerium Skarbu w Królestwie Polskim w Warszawie. Znudzony, zniechęcony niemiłą administracyjną pracą, z większym niż w dzieciństwie zapalem rzucił się w krainę marzeń....

Wybuchnęła rewolucja — pierwszy głos poetyczny, który dał się słyszeć ludowi, był to śpiew Słowackiego, wskrzeszający dawną, wojenną pieśń Polaków, najdawniejszy zabytek ich mowy. Pierwsze słowo dawnej pieśni w nowy hymn rewolucyjny wrzucone, miało elektryczne dla powstańców wstrząśnienie. Zmartwychwstanie narodu było chwilą zmartwychwstania poetycznych marzeń Słowackiego. Podczas wojny z depeşami rządu polskiego do Anglii pojechał. Po upadku Polski, tułając się z innymi, wydał w Paryżu poezje w dwóch tomach pierwszy tom, zawierający poemata, nosi na sobie koloryt nieco ciemny nowej angielskiej szkoły. Dwie tragedie, w drugim tomie zawarte mają przynajmniej tę zaletę, że są pierwszymi, które się oddaliły od naśladownictwa dawnej francuskiej szkoły, które to naśladownictwo krępowało polskich dramatyków.

*) 4 września wg. nowego stylu.



Juliusz Słowacki w wieku lat 15

(Portret olejny nieznanego malarza)

„LUD PÓJDZIE ZA MNĄ”

Lata dzieciństwa i wczesnej młodości Juliusza Słowackiego upływają w otoczeniu, w którym skrzyżowały się wpływy warstwy drobnoszlacheckiej z wpływami środowiska uniwersytecko-profesorskiego. Rodzime patriotyczno-religijne tradycje miesza się w tej sferze z kosmopolitycznymi i laickimi dążeniami wieku Oświecenia. Mały Juliusz odbiera wychowanie salonowe, otacza go atmosfera piękna i wzdargy dla realnych spraw świata. Wybuch powstania listopadowego odrywa Słowackiego od marzeń poetyckich i lektury, dającej mu pełniejsze doznania niż samo życie.

Słowacki pisze *Hymn „Bogarodzico...”, Odę do Wolności, Kulik, Pieśń legionu litewskiego* — wiersze bardzo nierówne pod względem wartości, na ogół słabe, o wyraźnym jednak programie polityczno-patriotycznym. W *Odzie do Wolności*, nieumiejętnie naśladuje wielką *Odę Mickiewicza*, przedstawiając historię walki o wolność, wolteriańskie akcenty antykościelne wiąże z pochwałą rewolucji społecznej, byroniczną melancholię — z niezupełnie szczerze doczepioną do niej racjonalistyczną wiarą w wartość życia. Ten utwór bodaj najśłabszy z powstańczej liryki Słowackiego, pozwala jednak stwierdzić, że problematyka historyczno-polityczna nie była obca młodemu poecie. Wstępował do literatury — utwory powstańcze przyniosły mu chwilowy rozgłos — jako poeta narodowy i rewolucyjny. Co prawda w utworach tych przeważa jeszcze stylizacja, robota literacka nad prawdą myśli i doświadczeń.

W dwudziestym drugim roku życia zostaje emigrantem. Żyje w środowisku innych kultur i innych formacji społecznych. Większą część krótkiego życia spędza w Paryżu w latach między rewolucją lipcową i Wiosną Ludów. Wyjeżdża za granicę nie dość ukształtowany wewnętrznie, nieuspołeczniony, prześląknięty atmosferą cieplarnianą salonu pani Bécu. Nie dość przygotowany moralnie i politycznie spotyka się z emigracją

rozpolitykowaną i rozjątrzoną w najwyższym stopniu niedawnymi wypadkami listopadowymi.

Postawiony wobec konkretnych spraw i wydarzeń, czuje że nie może pozostać wobec nich bierny. W *Kordianie* — odpowiedzi na III część *Dziadów* — przeprowadza ostrą krytykę spisku i powstania listopadowego.

Jednak zarówno w *Kordianie*, jak i w poemacie *Lambro* jest niekłamany poryw rewolucyjny. Byronizm Słowackiego z lat wczesnych ma w sobie siłę przekonywującą i świeżość. Sympatia do ruchu powstańczego Grecji jest bardzo śmiałym wyrazem rewolucyjnych marzeń młodego poety.

Jeżeli uwielbiany przez Słowackiego Malczewski dojrzał w Byronie tylko jego pesymizm, autor *Lambra* przejął od poety angielskiego również jego ideologię buntu przeciw rzeczywistości społecznej i politycznej.

Kordian jest nie tylko spowiedzią dziecięcia wieku, jest również próbą ukazania ruchu masowego na tle szerokich perspektyw historycznych.

Zdecydowanie negatywny stosunek do Kościoła oficjalnego i papieża jest wyrażony z siłą, ironią i odwagą, na jaką nie zdobył się po dziś dzień żaden z poetów polskich.

Lilla Weneda odsuwa wprawdzie powstanie listopadowe w mit, w legendę, są w niej jednak silne akcenty antyklerykalne, jest surowy rozrachunek z przeszłością szlachecką.

W *Grobie Agamemnona* krytyczny stosunek do przeszłości przechodzi w inwektywę, w bezwzględne oskarżenie, którego siłę osłabia to, że poeta nie przeciwstawia potępionej przeszłości żadnej dość sprecyzowanej idei.

W *Anhellim* walkę stronnictw emigracyjnych zakończy Słowacki alegorycznym obrazem rycerza z chorągwią, na której widnieje napis: LUD.

Tendencje antyklerykalne i plebejskie nabiorą rozmachu i siły w *Beniowskim*: „... Lud pójdzie za mną“. Również pełne niekłamanej pasji oskarżenia jezuitów, kleru rzymskiego i byroniczne inwokacje wolnościowe przydają poematowi charakter rewolucyjny.

W *Fantazym* ukazuje postać byłego dekabrysty w pięknym świetle, przeciwstawiając tego starego „Moskala“ i młodego ułana polskiego — snobistycznemu i filisterskiemu środowisku szlachty i artystokracji.

Proces przechodzenia Słowackiego na pozycje postępu i demokracji zahamowany zostaje i skrzywiony przez uderzenie potężnej fali mistycyzmu, który ogarnia w latach 1840—48

ODA DO WOLNOŚCI

I

H Y M N

PRZEZ

SŁOWACKIEGO.



W WARSZAWIE,

W DRAKARNI STEREOTYPOWEJ, PRZY ULICY KRÓLEWSKIEJ,

W PALACU DEMBOWSKICH N. 1065.

1830.

Karta tytułowa Ody do wolności

emigrację polską, tracącą coraz bardziej grunt pod nogami i zdesperowaną na skutek ogólnej sytuacji europejskiej. Pojawienie się Towiańskiego w Paryżu w tym czasie trafia na szczególnie sprzyjające okoliczności. Słowacki wciągnięty do „sprawy“, mimo, że wkrótce usuwa się w samotność zrywając z „kołem“, nie odzyska już równowagi duchowej. Twórczość jego przeżarta rzez mistycyzm, bucha jeszcze wysokim płomieniem, lecz w istocie jest to już tylko gorączkowa agonía z przebłyskami dawnego geniuszu. Powstają wtedy niezwykle siły i piękności fragmenty dramatów i wiersze liryczne. *Król — Duch*, który miał zobrazować dzieje polskie w oświehleniu gnozisz mistycznej, pisany w wielkim napięciu twórczym, iluminowany zorzami gasnącego życia, nie tłumaczy się dostatecznie ani pod względem ideologicznym, ani poetyckim, mimo poszczególnych wielkich piękności. Rozsypały się jak roztrzaskana mozaika dalsze pieśni *Beniowskiego*. Ani *Ksiądz Marek*, ani *Sen srebrny Salomei*, ani *Samuel Zborowski* nie posiadają zalet utworów z realistycznego okresu twórczości poety i nie wytrzymują porównania na przykład z *Horsztyńskim*. Zachowane fragmenty *Agezylausza* lub *Zawiszy Czarnego* są jak zarysy, gmachów, których nie zdołał do końca wznieść geniusz budowniczego. Idea mistyczna niszczyła dzieło poety. Tylko w szczęśliwych chwilach zdobywał się jeszcze na utwory o tak wielkim oddechu i wyrazistej treści jak *Odpowiedź na „Psalmy przyszłości“*.

Ten utwór, napisany w roku 1845, jest niezwykle ważny dla ideologii politycznej Słowackiego i jest jedną z „przedziwności mowy polskiej“. Polemizując z reakcyjnymi poglądami Krasieńskiego przeciwstawia im Słowacki swoją rewolucyjną teorię czynu ludowego. Poprzez terminologię mistyczną poematu przedziera się jasna myśl o postępowym ruchu dziejów, które tworzy lud. Jest w poemacie pochwała rewolucji wznoszących nowe formy życia na gruzach zniszczonych ustrojów. Jest w mistycznej osłonie wypowiedziane prawo dialektyki dziejów. Jest pochwała myśli zdobywczej:

Honor myślom! z których błyska
 Nowy duch i forma nowa!
 Bo są światu jak zjawiska,
 Jak jutrzienka są różowa.
 Jak ogniste meteory
 Stopom ludu podesłane.

By gościńce Irydiane
 Pielgrzymowi — a my od nich
 Bierzem ogień i kolory
 I gwiazd dolatujęm wschodnich *)

Pomimo mistycznej osłony sama dynamika rewolucyjna wiersza podbija. Walka dwóch poglądów występuje z całą ostrością, choć słownictwo idealistyczne usiłuje raz po raz przenieść utwór w inną sferę. Przemaga jednak ów, zmysł rzeczywistości, realizm, którego nie odmawiają Słowackiemu nawet jego idealistyczni komentatorowie. Arystokracie, obrońcy porządku feudalnego, patronowi wstecznictwa przeciwstawia się poeta przyszłości, poeta ludu, nie cofający się przed pochwałą czynu gwałtownego, rewolucji.

Bo ojczyznę mą w łańcuchu
 Widząc, miałem tę pokorę,
 Żem żadnego nie kłął ruchu ...
 Czuł gorących, bo sam gorę,
 Modlił się o czasy nowe
 I o wrogów mych zwycięstwo,
 Choć groziło mi męczeństwo
 I w sąd ... mogło pójść o głowę.
 Bo ty nie myśl, że z anioły
 Tylko boża myśl nadchodzi,
 Czasem Bóg ją we krwi rodzi,
 Czasem rzuca przez Mongoły! ...
 (— — — — —)
 A nikt z mogił nie korzysta,
 Jeno wszczynający ruch,
 Wieczny Rewolucjonista,
 Pod męką ciał — leżący Duch *)

W rok potem przyszło powstanie krakowskie i rzez galicyjska, a w trzy lata później — Wiosna Ludów.

W piśmie prozą *Głos z wygnania do braci w kraju* pisze Słowacki po wypadkach galicyjskich do narodu szlachtetnego:

„Mierzysz chłopca swym rozumem, a on wyższy jest nad ciebie wiarą swoją“.

*) Cytowane wg drugiej redakcji utworu.

*) Cytowane wg pierwszej redakcji utworu.



Słowacki w fezie

Portret wykonany przez wuja poety Teofila Januszewskiego

„Uszanuj grubą siermięgę, bo to strój przyszłych żołnierzy co Polskę wywalczą“.

„I zdobędziesz serce sercem, a gdy czasy będą spełnicne, chłop ci poda swą prawicę do budowy wielkiej“.

Trzeba ten głos porównać z opinią szlachty, wzburzonej rzezią galicyjską, by ocenić jego odwagę, mimo rażących nas dzisiaj nut solidarystycznych, pobrzmiwających w posłaniu poety. Niewątpliwie, ówczesna sytuacja Polski i emigracji stwarzała mnóstwo przeszkód i więzów, które pętały rewolucjonizm Słowackiego.

*
*
*

Rok 1848 wstrząsnął Słowackim. Schorowany, ostatkiem sił zrywa się i jedzie do Poznania, by wziąć udział w ruchu powstańczym. Z tego czasu pochodzi monumentalny, jeden z najwspanialszych wierszy poezji polskiej: „Anioły stoją na rodzinnych polach“.

Z pobytom w Poznaniu związany jest również satyryczny utwór *Wiwat Poznańczenie*, gdy Słowacki, zrażony do połowiczności¹ i nieprzygotowania ruchu, rozczarowany wyraźnie, wybuchnął sarkazmem, przypominającym *Grób Agamemnona*, lecz wyrażonym w formie świetnie sprozaicznionej, bez romantycznych dekoracji.

Jest w naturze Słowackiego niejeden rys arystokratyczny, który przeszkadza mu stanąć zdecydowanie po stronie ruchu plebejskiego. Nie tylko przesady i sympatie dla szlachty, z której wyszedł, którą ostro krytykował, lecz z którą czuł się związany nie mniej od Mickiewicza; do rysów psychiki ziemiańskiej dołączają się jeszcze rysy charakterystyczne dla burżuazji francuskiej, której nie cierpiał, lecz od której na skutek długiego pobytu w Paryżu przejąć musiał to i owo również w zakresie życia codziennego.

Jednym ze źródeł jego utrzymania były akcje kolei żelaznej. Był więc w jakiś sposób związany z ustrojem ówczesnej Francji. Jest to jednak tylko potwierdzenie faktu, że poeta nie działa w próżni pozaekonomicznej i pozaklasowej.

Pomimo tych wszystkich oporów, pomimo zbłąkania na manowcach mistycznych, Słowacki, jeśli patrzeć na całość jego twórczości z naszego oddalenia, które pozwala zdobyć się na

obiektywizm, był i pozostanie poetą Polski idącej w przyszłość. Miał pełne prawo powiedzieć o sobie, że „nigdy mu, kto szlachetny, nie był obojętny“. Mógł powiedzieć o sobie, że „lud pójdzie za nim“, on, który wróżył ludom świata:

Ludy, bo wkrótce będziecie jak bogi...
Co rozwiążecie wy w żelaznej dłoni,
To rozwiązany będzie już na wieki...
A kto odejdzie od was — gdzie się schroni?

Mieczysław Jastrun

(Fragmenty z Myśli o Juliuszu Słowackim, z tomu Wizerunki, wyd. PIW, r. 1956).

Testament mój.
Ludy, bo wkrótce będziecie jak bogi...
Co rozwiążecie wy w żelaznej dłoni,
To rozwiązany będzie już na wieki...
A kto odejdzie od was — gdzie się schroni?
Ludy, bo wkrótce będziecie jak bogi...
Co rozwiążecie wy w żelaznej dłoni,
To rozwiązany będzie już na wieki...
A kto odejdzie od was — gdzie się schroni?
Ludy, bo wkrótce będziecie jak bogi...
Co rozwiążecie wy w żelaznej dłoni,
To rozwiązany będzie już na wieki...
A kto odejdzie od was — gdzie się schroni?
Ludy, bo wkrótce będziecie jak bogi...
Co rozwiążecie wy w żelaznej dłoni,
To rozwiązany będzie już na wieki...
A kto odejdzie od was — gdzie się schroni?
Ludy, bo wkrótce będziecie jak bogi...
Co rozwiążecie wy w żelaznej dłoni,
To rozwiązany będzie już na wieki...
A kto odejdzie od was — gdzie się schroni?

Fragment rękopisu „Testament mój“

kabrystowskiego. Poeta tym sposobem wskazuje, że ruch ten posiadał swoje granice społeczne i ideowe, że ciążyły na nim ograniczenia widoczne w tym wyznaniu Majora. Istotnie bowiem ruch dekabrystowski nie wysuwał na ogół tych haseł społecznych, które poznajemy w postaci drugiego rewolucjonisty utworu — postaci Jana.

Jakież bowiem były losy Jana? Dowiadujemy się o nim, że:

*„Nasz biedny pan Jan ... co na czele chłopów
Z kosą ... wzięty by? ...“*

W powstaniu listopadowym w pierwszych miesiącach walki istniały samodzielne oddziały chłopskich kosynierów, później rozwiązane przez konserwatywne dowództwo powstania. Już ten element biografii Jana wskazuje dowodnie, że poeta pragnął podkreślić radykalne doświadczenie Jana, który nie jest zwykłym tylko oficerem wojska powstańczego. Widoczne to jest również w dalszym postępowaniu Jana. Major powiada o swym przyjacielu:

*„Ten wasz przyjaciel dał nam się we znaki
Buntował nam lud ... a dziś na Kaukazie
Bije się, w proste posłany żołdaty“.*

*
*
*

Jan przybywa do domu Respektów w przebraniu, ażeby Diannie zwrócić pierścionek zaręczynowy. Widocznie zatem między jego losem na Syberii a obecnymi losami na Kaukazie zaszły istotne i duże zmiany. Tłumaczą je cytowane już słowa Majora. Jan bawiąc na Syberii nie był pozbawiony szlachectwa i stopnia oficerskiego, stąd mógł liczyć, że powróci kiedyś do kraju i zwiąże się ślubem z Dianną. Zesłany na Kaukaz za udział w buntach chłopskich, pozbawiony zostaje szlachectwa, pozbawiony zostaje stopnia oficerskiego. Nabiera przeświadczenia, że nigdy już do kraju nie wróci, mało kto bowiem z walczących na linii kaukaskiej ustrzegął się śmierci.

Kaukaz był istotnie w latach 40-tych, a nie Sybir, miejscem zesłania dla uczestników ówczesnych organizacji rewolucyjnych i narodowo-wyzwoleńczych. Uczestnicy sprzysiężenia Szymona Konarskiego, spisku Ściegiennego, towarzysze młodości Hercena — wszyscy oni, wraz z kilkoma tysiącami żołnierzy powstania listopadowego deportowani na Kaukaz,



Juliusz Osterwa jako Fantazy

w ciężkich bojach z plemionami miejscowymi wykrwawiają się i giną. W literaturze tego czasu wyłania się znaczny ilościowo i nader ciekawy od strony ideowo-artystycznej odłam poetów i prozaików, którzy doświadczenie ludzi pokroju Jana przenoszą do literatury polskiej. Tadeusz Łada-Zabłocki, po dziś dzień wysoko czczony i pamiętany w Gruzji, Władysław Strzelnicki, Leon Janiszewski, Jan Załęski, Wincenty Dawid — oto niektóre, najważniejsze nazwiska tej grupy.

*
*
*

Postaci obydwóch rewolucjonistów świadczą zatem o doskonałej orientacji politycznej Słowackiego w zagadnieniach ruchów rewolucyjnych Rosji i Polski. Ale postaci te w kompozycji utworu nie odgrywają tylko roli politycznej. Major i Jan to także zamierzony przez twórcę kontrast moralny i kontrast psychologiczny w stosunku do całego środowiska w jakim rozgrywa się akcja „Fantazego“. Można by to środowisko wyraźnie podzielić: z jednej strony na ludzi typu Fantazego, Idalii, Respektów, Rzecznickich — z drugiej na ludzi typu Majora, Jana i obydwu córek Respektów. Kiedy Jan kończy akt IV słowami:

*„Temu, kto wpadnie raz w nieszczęścia morze
Trzeba iść na dno ... i dać falom głowę.
Oczęta sine we łzach — bądźcie zdrowe!“*

— daje nam w tych słowach prawo widzieć w Diannie i Stelce osoby w pewnej mierze bliższe tym dwom żołnierzom i rewolucjonistom aniżeli ich klasowemu otoczeniu.

Na czym polegał ten zamierzony przez poetę kontrast moralny i psychologiczny? Na tym, że Major i Jan w pierwszym rzędzie reprezentują prawdy moralne i nieskażoną arystokratycznym fałszem prawdę w stosunku do drugich ludzi. Dlatego w V akcie Fantazy, któremu nie brak umiejętności zrozumienia ludzi przeciwnych aniżeli on sam, Fantazy, który długo i gadatliwie przygotowywał swoje samobójstwo, na widok postępków Majora powiada:

„Nasze otrucie było błazeństwem“.

W istocie bowiem gotowość do ludzkiej ofiary, nawet kosztem osobistego honoru, ojcowskie przywiązanie Majora do Jana są to prawdy, cnoty moralne, jakich darmo szukać po

arystokratycznej stronie utworu. Postaci obydwu rewolucjonistów służą zatem Słowackiemu nie tylko do uwypuklenia tła wydarzeń politycznych, na którym rozgrywa się akcja utworu. Postacie te pełnią niezastąpioną rolę w skonstruowaniu środowiska, które poeta potępia — z ludźmi prawdziwymi, ludźmi zdolnymi do ofiar i poświęceń zarówno w sprawach ogólnych, jak w codziennym swym postępowaniu.

*”...Jedźmy, jedźmy z tej krainy,
która mi we snach była szczęścia rajem,
Matką! — a teraz jest ... taką macochą!“*

Bo osąd moralny i osąd polityczny wielkopańskiego środowiska i wstecznej przesady romantycznej oraz prawda o współdziałaniu ruchów społecznych polskich i rosyjskich jest tym celem, który osiągnął Słowacki wprowadzając do „Fantazego“ osoby dwóch rewolucjonistów sprzęgniętych węzłami przyjaźni.

Kazimierz Wyka

WROCŁAWSKIE LISTY DO MATKI

Wrocław, 1848. 14 maja



Salomea Słowacka
miniatura, wielkość oryginalna

Najdroższa Matko moja!

Od kilku dni jestem we Wrocławiu, blisko tak ciebie, a jednak rozdzielony nieprzebytą na teraz przestrzenią. Pisać ci, abyś tu przyjechała, nie mogę, bo sam nie wiem, czy mi co chwila rozkaz wyjazdu stąd nie zostanie dany przez władze miejscowe. Wszystko więc rodzinne a serca się tyżące zostawiam Bogu, który mnie prowadzi i może w trudach moich choć chwilą szczęśliwą, z tobą przebytą, wynagrodzić mnie zechce.

Siedziałem przez miesiąc, gościnnie przyjęty, w jednym domu poznańskim — teraz siedzę w ciupie najętej u Niemca... jak ptaszek uwieczony patrzę na przestwory niebieskie, bo wszędy mam rozsypanych braci moich i z każdym chciałbym się widzieć co chwila. Oczy moje łez pełne. Serce odpowiedzialne przed Bogiem. Mękę wielką czuję. — Co chciałem, stało się. Pola przyległe pełne są ruchu. Przy ogniskach nabożne pieśni śpiewają. Ofiarują się. Ciała kładą za Ducha Nieśmiertelność. Boży czas zaczynają.

Miesiąc ten życia mego pełny cudów — spotykałem się z ludźmi, z którymi spotkać się było życia mego zadaniem. Ostrzegany byłem przez Boga we wszystkim. Napełniony życiem, rozdający się, gdy potrzeba. Na czas wszędzie stawałem. Wola się moja z dopuszczeniem Bożego pełniła.

Ty może mi zarzucasz, droga moja, że prostro nie jechał do Ciebie. Ale dowiesz się, co uczyniłem, i przebaczysz mi tę niby oziębłość dla Ciebie serca mego. O! nie oziębłość — zaledwo nieśpiesznością to nazwać by można. Lecz zastanowiony byłem przez wypadki, które podług myśli Bożej przemienić i urządzić było potrzeba.

Jeden z waszych obywateli wziął tu pozawczora list do Ciebie, a do Fila na kopercie adresowany — był to list w pierwszej chwili przybycia mego pisany i nic nie zawierający ważnego. Co Fil robi? Postępowanie ludzi oświeconych w mieście waszym jest straszne — i ściągające na was okropne nieszczęścia. — Dałbym wiele za to, żeby cię teraz widział w dawnym twoim siedzącą miasteczku. Bogu was polecam.

Od dwóch miesięcy, to jest od przemiany w Paryżu, listu żadnego od ciebie nie mam. Pisz więc, proszę, jak najprędzej do Wrocławia *poste restante* i wyraźnie adresuj.

Mam tu przy sobie jednego młodego człowieka, który mnie nie odstępował. W tym i w wielu innych rzeczach Bóg mnie wynagradza stokrotnie za trudy i za cierpienia moje duchowe. Za każdą ofiarę płaci mi, a wielu ofiar ode mnie przyjąć nie chce. Zapewne zachowuje mnie na późniejszą jaką wielką godzinę.

Nie zostawia mnie także Pan mój bez zatrwożeń i pogróżek — i tak przyjechawszy tu przypadkiem się dowiedziałem, że człowiek, któremu powierzyłem w Pa(ryżu) interesa moje, umarł podobno nagle, a zatem może bez testamentu. — Pisałem już o to i nie wiem, jaką otrzymam odpowiedź.

Pisz, droga moja, i donoś mi obszernie i otwarcie o położeniu twoim teraźniejszym. Z Poznania pisałem do Ciebie, iż dobrze by było, abyś miała moją metrykę i dowiodła nią, że jako syn twój mam prawo do kawałka ziemi w Galicji. Nie jest to wszakże rzecz nader ważna i spodziewam się, że stanie się niepotrzebną.

Fila proszę o to tylko, aby niczego nie odkładał na jutro, a nie brał na zdrowy rozsądek, ale stał się w tych czasach jak dzieci słuchające natchnienia i wichru Bożego we włosach. Wróble wszystkie są dziś policzone z Boga i żaden bez jego rozkazu z błękitu nie spadnie. Nie bójcie się więc — i o siebie, i o mnie. Razem ze światem znajdziemy się w wyratowaniu świata tego, które jest postanowione u Boga. Święci Pańscy z wami — i Opieka Boża nad wami wszystkimi i nade mną.

JULIUSZ SŁOW.

Będę odtąd pisał *poste restante*, więc się czasem dowiadujcie.

Wrocław, d. 18 maja 1848 r.

Najdroższa Matko!

Pomimo to, że lada dzień mogę być stąd wyprawiony, proszę cię jednak, jeżelibyś się na to odważyła, abyś wsiadła do dylizansu i choćby na dni kilka tu przyjechała. — Nie tak to jest droga długa dla ciebie, a ponieważ masz paszport, więc ją możesz odbyć z wszelkim bezpieczeństwem. — Widzieć się

z tobą byłoby dla mnie wielkim szczęściem w tych czasach, w których mię wiele rzeczy boli i udręcza. Choćby więc na tydzień przyjeżdż, a ja cię będę czekał w dzień umówiony na drodze żelaznej i postaram się dla ciebie o mieszkanie.

Pisząc to strach mnie jednak bierze, abyś się nie naraziła dla mnie na jakie niebezpieczeństwo. Proszę, nie ryzykuj się — a prośbę moją spełń, jeżeli cię duch twój zapewni, że to uczynić z łatwością możesz.

Myślałem, że ja do Ciebie przyjadę — teraz w tej myśli zachwiany jestem i lękam się, abym zamiast zbliżyć się ku tobie, nie był przymuszony znów się oddalić. Niech mi więc Bóg pozwoli jeszcze raz wziąć błogosławieństwo twoje — i mieć w pocałowaniu twoim świętym ochłodzone czoło moje.

Odpisz mi, droga, jak najprędzej — i powiedz, czyli będziesz mogła przyjechać i czy będziesz dość silna, abyś mię znów mojej służbie Bożej — i Bogu oddała bez żadnego zachwiania się i bez żadnej boleści, która by skruszyła siły moje. Gdybym zmuszony był stąd przed twoim przyjazdem odjechać, wtenczas w najbliższym miejscu zatrzymałbym się i czekał na widzenie się z Tobą.

Całuję cię, najdroższa Matko moja — i Filów ściskam serdecznie.

JULIUSZ SŁ.

Pisz *poste restante* pod moim imieniem własnym do Wrocławia.

Najukochańsza Matko moja — już nie wiem, jak pisać i gdzie pisać do ciebie. Widać, że cię listy moje nie dochodzą, choć różnymi drogami posłane. Odpowiedzi od Ciebie doczekać się nie mogę.

Jestem teraz we Wrocławiu i będę się w tym mieście trzymał, póki można, czekając na Ciebie, bo mi trzeba widzieć Ciebie choćby na czas krótki, choćby przez jeden tydzień — trzeba mi żyć z tobą, zwłaszcza iż dopełniłem obowiązków moich i mogę święcie u Pana Boga prosić o uścisk i nowe błogosławieństwo. Kto wie, czy mi nie będzie potrzeba znów powracać do kraju, gdzie się snuły smętne lata żywota mojego. Bóg cierpliwości żąda ode mnie, a prowadzi ciągle kroki moje — i opiekuje się mną w każdej godzinie.

Jeżeli będziesz mogła, siadaj do dylizansu i wybierz się lekko, i donieś mi o dniu wyjazdu, abym czekał ciebie na kolei żelaznej. Gdybyś mię na niej nie znalazła, jedź prosto do hotelu Weisse (r) Adler (Orla Białego) we Wrocławiu, a ja zostawię tam mój adres, więc skoro powiesz nazwisko moje, to ci zaraz doniosą, gdzie mnie szukać. Wysiadając z powozu zapytasz o to odźwiernego, który w bramie stoi galonowany, a ten będzie miał kartę moją.

Podróż z miasta, gdzie jesteś aż dotąd, nie jest utrudnioną dla kobiety — dla mnie jest teraz niepodobną, a choćbym ją nawet odbył, to nie mógłbym z tobą spokojnie i dni kilka bawić. I to mię utrudza, że nie wiem twojego adresu ani adresu Teofila. Gniewam się, żeście mnie tak zostawili bez informacji, bo nawet w posłaniu listów przez przyjaciół stoi mi to na zawadzie.

Nająłem tu mieszkanie na dni czternaście, lecz przed końcem przyszłego miesiąca muszę wiedzieć, co mam robić ze swoją osobą. Gdybyś chciała prosto do mnie zajechać, to wiedz, że mieszkam na *Neue Schweidnitzer-Strasse No 3. d* — na drugim piętrze — dzwonek na prawo. Nie mógłbym jednak u siebie cię ugościć, bo mam jeden pokój — zawsze więc byś musiała zaje(chać) do hotelu.

Proszę cię, droga moja, jak najprędzej pisz do mnie *poste restante* pod moim własnym nazwiskiem i donoś mi o sobie, bo spragniony jestem wiadomości tej — i nadzwyczaj niepokojny. Całuję cię po tysiąc razy i proszę, abyś, jeżeli to być może, przyjechała.

Twój Jul

Wrocław, d. 25 maja 1848 r.

Sobota (Wrocław, d. 8 lipca 1848 r.)

Najdroższa moja!

Dziś w sobotę, a zatem o dzień jeden prędzej, niżem się spodziewał, wyjeżdżam z Wrocławia, w którym z wielu względów bawić bym dłużej nie mógł... Wczoraj wieczorem przechodziłem koło domu, gdzieś mieszkała, i patrzałem w twoje biedne, puste okienka — twojej główki ciekawej nie było. Biedna ty — i biedny ja! Dziś o piątej wieczorem jeszcze dalej od Ciebie odjadę — ale ufaj w Bogu i ufaj memu boleśnemu sercu, że się do Ciebie znowu przybliżę.

Bądź zdrowa, najdroższa! Tyle mam pakowania się, że mi te kilka godzin nie wystarczają — z Paryża pisać będę — Filów ściskam.

O Fredrze pamiętaj, proszę, a stryja porusz. Fortunata pozdrów.

Mnie jeszcze raz pobłogosław w Duchu i bądź ze mną zawsze nierozdzielną — umiłowana moja Matko.

Twój Juliusz Sł.

Pisz zaraz do Paryża, czyś bez przypadku szczęśliwie dojechała, bo to mnie mocno niespokoi.

Strasznie tu byli rozgniewani ci, którzy mi tu tak długo gościć pozwolili — teraz każą natychmiast ruszać; dobrze, że się to pierwej nie stało.



Ulica Swidnicka we Wrocławiu
(rysunek z 1828 r.)

PANI SŁOWACKA

Gdy on się laurowego dosługuje wieńca
W dymie pochlebstw, w poezji liliowym oparze,
Gdy srebrnym gwiazdom tęsknić, kwiatom marzyć każe —
Ona, dama najpierwsza białego Krzemieńca,
W starym dworku z modrzewia, gdy wieczór oddycha
Mokrymi bzu kiściami i księżyc się skrada
Przez drzwi ganku, przy czarnym fortepianie siada
I w półmroku salonu gra Szopena z cicha.
Gdzieś tam — wszystko to jedno: daleko czy z bliska —
Nieszczęście krwawi serca i wyludnia domy:
Pod oknem rano dzwonek zadzwieczał znajomy,
Żegnając się, mówiono porwanych nazwiska.
A potem na nieszporach był dziś tłum w klasztorze —
Dzwon się długo nad miastem kołysał i żalił,
Aż zaszedł dobry wieczór i gwiazdy zapalił.
I wszystko może stać się, co się stać nie może.

Dla nas to są te parki o zielonych wodach
I zmurszałych posągów szeptane powieści,
Dla nas cicho staw pluszcze i trzcina szeleści,
A wiatry alejami płaczą po ogrodach.
Już się koncert wieczorny rozбивa na głosy,
I wiatr, co przywiał z łąki, żartuje ze świecą,
Przez okno do salonu ómy złęknięte lecą,
Miłośnię marzą róże pod kroplami rosy.
Ile tylko w tym Polski, tyle jest nam prawie,
I mamy ją u siebie, nocą zachłyśnięci:
Będziem mieli ją jutro, omdleli, pośnięci,
Wsluchani w granie świerszczów, leżąc na murawie.
Pod żurawi studziennych skrzypienie miarowe,
Pod brzęczenie kos w trawie i piosnkę skowronczą:
Będzie zwolna szła ku nam, a gdy kosić skończą,
Wonne siano nam lekko podłoży pod głowę.

Na bal się teraz stroi w wieczorowe szaty
I otwiera flakony najdziwniejszych woni,
Tren gwiazdami srebrzony wypłynął z jej dłoni
I muska po gazonach rozmarzone kwiaty.
Nie przyjdzie do ofiarnych, zapomni o bitnych,
Ominie wszystkich mądrych a wytrwałych zradzi:
Cichy walc ją Szopena po nocy prowadzi.
Zapłakany od rosy i drzeń aksamitnych
Już przyszła. Nie. To tylko rokokowe cacka
Na serwantce się wdzięczą, tylko cienie drżące.
Tak, to ona: poznają jej oczy marzące.

Lecz nie wiem, czy to ona, czy pani Słowacka.

Jan Lechoń



Dom Januszewskich w Krzemieńcu,
w którym mieszkała matka poety

JULIUSZ SŁOWACKI O TEATRZE

Nudziłem się bardzo przez te całe pół roku w Krzemieńcu, przez całe wieczory chodziłem po osobnym pokoju — i myślałem... Marzyła mi się wtenczas jakaś tragedia o Mahomecie. Chciałem go wystawić zakochanego w córce swojej, Fatymie, tak, jak to nam historia opowiada; zazdrość Aishy, jego żony, przywiązanie Alego do Fatymy miało stanowić intrygę. Mahometa miałem wystawić w guście Fausta lub Manfreda, rozmawiającego z duchami... miałem go wystawić w paroksyzmie słabości czyli choroby, którą cierpiał, i udawał, że z duchami rozmawia. O takiej to tragedii, niepodobnej do wykonania dla 19-letniego chłopca, marzyłem i wszystkie jej części rozwijały się w mojej imaginacji.

Pamiętnik, 24 lipca 1832

Pamiętam, jak siedząc raz w ciemnym pokoju na kanapie i słysząc czytającą w przyległym pokoju stryjowi Ludwisię (czytała życie Drydena), marzyłem o tragediach, jakie w przyszłości pisać będę; marzyłem o różnych bohaterach, wziętych z nowogreckiego powstania... Teraz pisałem już tragedie, ale te nie są ani o Grekach, ani tak złote i iskrzące się, jak mi się przedstawiały w przeszłości.

Paryż, d. 22 lipca 1832 r.

U nas tu niedawno graliśmy w domu komedię po francusku, ja miałem grać także, i znajdowali wszyscy, że wybornym jestem aktorem. Ale po kilku próbach tak mnie zajął drukujący się tom poezji, że abdykowałem moją rolę i cała komedia upadła. Na miejsce tej komedii wybrano inną, mniejszą, a ja ofiarowałem się być suflerem. Jakoż po wielu próbach stanął teatr, z parawanów i z wazonów i z sosen wybudowany. Bardzo przyjemnie przeszedł ten wieczór. Panna Pattey gra wybornie; jeden malarz podobny do Teofila, trochę upudrowawszy włosy, grał wujaszka, dwóch innych młodych chłopców rolę kochanków, a ja suflerem byłem. — Rzadko tu bywam w teatrze, bo tak zły, że nawet głupstwem nie bawi.

Genewa, d. 15 marca 1833 r.

Przybyła tu do naszego miasta nowa trupa aktorów, lepsza od poprzedzającej, i przez całą zimę dość niezły będzie teatr. Byłem na pierwszej reprezentacji, na *Fra Diavolo*, operze, którą niegdyś we Wrocławiu słyszałem. Dziwne sprawia wrażenie ta sama sztuka w różnych słyszana okolicznościach. Publiczność tutejsza bardzo jest niesforna: wygwizdano kilku aktorów, a między nimi jedną aktorkę; biedaczka w okropnym była położeniu.

Genewa, d. 22 września 1833 r.

Nim się goście stąd rozjechali, przepędzaliśmy często wieczory na czytaniu tragedii. Byłem lektorem towarzystwa, i zdaje się, że byli kontenci ze sposobu, jakim wydawałem różne role; przynajmniej widziałem często na ich twarzach, że dobrze czytałem. Córka pani Pattey, która jest za jednym bankierem, zamierza tej zimy urządzić teatr i liczy na mnie, że się niektórych ról podejmę. Będzie to więc jedna z moich zimowych zabaw. Będą więc niektóre godziny, w których będę musiał śmiać się szczerze z musu i rozśmieszać widzów.

Genewa, d. 27 października 1833 r.

Byłem tego miesiąca kilka razy na teatrze. Dziwię się, że mnie teatr teraz nie bawi. Chciałbym usłyszeć na nim ludzi, mówiących po polsku, zdaje mi się, że rozmowy, innym językiem prowadzone, nie interesują mnie, a potem tragedii tu nie grają, opery tylko i wodwille. Pierwsze źle dosyć mi się wydają po paryskich, i aktorki trudnem przełamywaniem trudności dręczą zawieszoną uwagę. Co do drugich, to jest wodwillów, uważam je za najgłupsze wynalezienie Francuzów; ani w nich sensu, ani wesołości, ani muzyki dobrej nie ma, wolę proste i szczerze farsy, takie, jak nasze *Damy i huzary*.

Genewa, d. 24 marca 1834 r.

Czasem chodzę rano do biblioteki czytać po hiszpańsku Kalderona i upajam się jego brylantową i świętości pełną imaginacją.

Florencja, d. 3 października 1837 r.

Wiadomość smutna, że Adam, chcąc zarobić na kawałek chleba, dramę po francusku napisał i wyznał sam, że ją pisał, jak szewc, co szyje buty, aby wyżywić żonę i dziecko, że pisał bez zapalu, a teraz przechodzi przez męki tych autorów, którzy, z nieznanym imieniem, chcą reprezentacją dla pierwszego dzieła na scenie otrzymać. Czy znasz, Mamo, list George Sand o tej dramie, czy dramacie? Dosyć zimny, wszakże dosyć dla Adama przychylnie napisany.

Florencja, d. 19 maja 1838 r.

Pierwsze tomy poezji moich są bez duszy. Teatralny koturn włożyłem na stopy moje, abym, dziecięciem jeszcze będąc, wzrostu sobie przymnożył. Pokazałem się więc po raz pierwszy jako artysta ludziom, którzy bynajmniej o artystostwie nie myśleli, ważną i okropną tragedią rzeczywistą zajęci. — „Kordian“ świadczy, że jest rycerzem tej nadpowietrznej walki, która się o narodowość naszą toczy.

Kilka słów odpowiedzi na artykuł pana Z. K. (1839)

Idei?... ja nie wiem... ale ja bez żadnej idei piszę... Rzec stworzoną nazywam pomysłem... z pomysłu wynikają naturalnie figury i charaktery — jest zaś jakieś monotonne usposobienie duszy, która to wszystko harmonizuje i jedną barwą oblewa... tak na przykład, że po napisaniu (ale po napisaniu, powiadam, nie przed) dziwię się sam kolorytowi, który moje dzieła jedno od drugiego rozróżnia — a wytłumaczyć tego inaczej nie mogę, jak powiedziawszy wam, że mi się mój *Sen nocy letniej* wydaje błękitnym i księżycowym... a np. *Mackbet* szarym i czerwonym obrazem.

Szekspir w „Krytyce krytyki literatury“ (1841)

Wracając dziś z pierwszym egzemplarzem świeżo od broszera „*Snu Salomei*“, nie myśląc, poszedłem drogą pomnika Molierowskiego. W kilka minut później przyszło mi na myśl, że to mię duchy zaprowadziły, aby ustalić i pocieszyć.

z 15 stycznia 1844

Śniło mi się, że jakaś autorka Marachta (duch indyjski) deklamowała „*Księdza Marka*“ — i „*Księcia Niezłomnego*“ mówiąc, że cudowna poezja. Nade dniem zaś Mickiewicz to samo powtórzył o „*Marku*“.

z *Raptularza* 1 maja 1844 r.

Wystaw sobie chłopka bogatego, z rodziną już czytać umiejącą, za sto lat, w cichym gdzieś domku pod Krakowem. Odpoczywa po wojnie, szczęśliwy, ogień pali się w izbie, a przy kalendarzu już i niektóre książki znajdują się na stole. Wystawże go sobie, że czyta *Balladynę*. Ten utwór bawi go, jak baśń, a razem uczy jakiejś harmonii i dramatycznej formy. Bierze *Lilę*, to samo. *Mazepa* trochę mu się już wydaje nadto deklamatorskim. Lecz zajrzał w *Godzinę myśli*, albo w *Lambra*, i rzucił ze wzgardą te melancholiczne skargi dziecka niedorosłego. Otóż dla tego chłopka jest *Saly*, *Ks. Marek*, *Książę Niezłomny*, ten książę który mi kości wewnętrzne połamał, gdzie są pioruny poezji, a z którym ty nie masz żadnego związku, bo nie na nerwy, ale na same czyste czucie uderza, nie melancholię, ale boleść obudza, nie rozhartowuje czytelnika, ale go czyni silnym i podobnym spokojnemu aniołowi...

Paryż, w lutym 1845 r.

KAWA KRZEMIENIECKA

(fragmenty)

Mieczysław Darowski nie wiedział, że we Wrocławiu, 9 maja 1848 r. pod wieczór, przeżyje swoje najwyższe wzruszenie. Lubił mówić o nim do później starości i było już cechą jego wieku czy pamięci, że za każdym razem powtarzał dawną anegdotę nieco inaczej. Dopiero w r. 1888, na rok przed śmiercią, Darowski spisał odległe wspomnienie dla druku. Jego opowieść w relacji ustnej dotarła do Marii Konopnickiej, która w r. 1893 z gawędy starca uczyniła kartę dobrej prozy.

Darowski przyjechał do Wrocławia jako wysłannik Centralnej Rady Narodowej we Lwowie na polski kongres polityczny, zwołany na dzień 5 maja. We Wrocławiu szumiała jeszcze Wiosna Ludów. Powstanie wielkopolskie zdołało już wygasnąć, ale głowy były ciągle rozpalone, wydarzenia polityczne obiecywały wiele. Po hotelach panował tłok nieopisany. Darowski uznał za traf szczęścia, że znalazł wreszcie małą stancijkę na trzecim piętrze, w zajeździe, którego nazwy nie zapamiętał. I właśnie 9 maja pod wieczór zbiegł na dół, aby zaczerpnąć wody — według notatki Konopnickiej, aby spotkać się z towarzyszem broni — według własnego wspomnienia.

... patrzę — opowiada za Darowskiego Konopnicka — stoi na dole schodów mały — niepokąźny człowieczek i klnie, na czym świat stoi. O co? Stancji nie ma. Torba podróżna na nim, w twarzy duże zmęczenie, jakiś i nie na bogacza patrzył.... Więc tknęło mnie to i mówię:

— Ha! To może byśmy razem jakoś.... Stancję mam.

— A gdzie ona? — zapytał dość opryskliwie.

— Tu — mówię — na trzecim.

— Idźmy zobaczyć! — on na to.

Zdziwiło mnie trochę, że nie dziękuje i tak jakoś bez żadnej polityki.... Ale nic, idę. Idę przed nim, ten za mną; jużem i o wodzie zapomniał. Ciężko mu widać było, bo dyszał i przystawał. Aż wreszcie na dobre stanął i kaszleć zaczął.

— Gdzież mnie pan, u licha, prowadzisz! — rzekł wykaszlawszy się.

— Na strychy, czy co?



Charakterystyczny dworek krzemieniecki
na tle góry Królówej Bony

Nie odpowiedziałem. Co będę gadał, myślę, a już mię złość brała — Chce, niech idzie; nie chce, niech nie idzie! Ja tu dla niego jak najlepiej, a ten jakby mi łaskę robił. Podyszał, powstał, potem ruszył. Weszliśmy. Mój gość, jak stał, tak cisnął na stołek kapelusz i nie zdejmując dużego pledu, który mu z chudego grzbietu zwisał, zaczął po izbie chodzić sporym krokiem. Do mnie — ani słowa. Zupełnie jakby mnie nie było. Irytowało mnie to, ale żeby gościnności nie chybiać, rzekłem:

— Jestem Darowski.... Weryha....

Przystanął, podniósł głowę i utkwiał we mnie oczy, jakby tylko głos słyszał, a słów nie rozumiał. Aż po chwili rzekł.

— Aa!

I kiwnął głową, niby akceptując moje nazwisko. Po czym znów dalej chodzić po izbie zaczął. Przykasiłem węża, nie wiedząc, jak to sobie tłumaczyć mam, ale już byłem wzburzony. Ale ten, przeszedłszy jeszcze raz z dziesięć razy stancję od okna do proga i od proga do okna zatrzymał się nagle przede mną i rzekł:

— Ale to tam torba moja w sieniach została....

Mówił to takim tonem, jakby oczekiwał, że pójdę po nią. Tego już mi było za wiele.

— Przepraszam — rzekłem siląc się na spokój — z kimże mam przyjemność?

Na to on:

Ale co za przyjemność, mój panie? Tu nie ma żadnej przyjemności. Izba jak klatka, zmęczony jestem, zбитy drogą, tak że ledwie żyję, i cóż tu za przyjemność?....

Drwi, czy o drogę pyta? — myślę sobie, a żółć kipi we mnie.... Z lasu, czy co, myślę, że z ludźmi gadać nie umie? Hamuję się wszędzie i rzeke:

— Jak jest, to jest, ja — jako gospodarz tej izby czy klatki przedstawiłem się panu i rad bym nawzajem wiedzieć, kogo mam za gościa?

Tak mu już musiałem łopatą wyłożyć i aż mnie za niego wstyd było. Mówiłem, a on chodził. Chwilę trwała cisza.

— Słowacki... burknął wreszcie, nie przerywając wędrówki. Myślałem, że we mnie piorun strzelił. Zaniemiałem po prostu.

— Sło... Ju... Juliusz Słowacki?... buchnęło mi nareszcie z piersi, a jużem myślał, że mnie głos rozsądzi.

— A Juliusz, Juliusz — rzekł gość, machnąwszy ręką i nie patrząc na mnie chodził dalej.

Sam nie wiem, jakem po torbę zleciał i jakem ją do izby wniósł. Ręce mi latały, serce tłukło się we mnie: wszedłem cicho, na palcach, jakby do kaplicy.

z równowagi przez powstanie w Wielkopolsce, powracała sprawnie do wszystkich swoich obowiązków. Właśnie 9 maja z rana, po kilku tygodniach pobytu w domu majora Augusta Bukowieckiego, starego napoleonidy (Piekary 12) Słowacki otrzymał ostry nakaz powrotu z Poznania do Paryża, dokąd kierował go paszport emigrancki — natychmiast. Wydarzenia narodowe już go niepotrafiły zatrzymać, Wiosna Ludów miała się ku końcowi. Eskorta policyjna towarzyszyła Słowackiemu jeszcze na stacji dyliżansów.

Ale wyprawa Słowackiego na ziemię polskie łączyła służbę publiczną z celem osobistym, który nawet chwilami górował: poeta pragnął zbliżyć się do matki, nie widzianej od 18 lat. Jeszcze w styczniu układali sobie, że zjadą się razem u wód, na miesiąc gawędy i wypoczynku. Plany te były ogólnikowe, ale postanowione przez matkę i syna: obojgu marzy się podobne spotkanie: Naraz przez te listy, pogrążone w uczuciach rodzinnych i kontemplacji duchowej, przebiegło słowo czerwone: rewolucja! Słowacki porywa się na podróż do Wielkopolski, szaloną przy jego stanie zdrowia. Ale jest przekonany, że ta wątła forma działania zwiąże go z rozwojem wydarzeń. Może sama fala rewolucji obali granice paszportowe i zanieśie emigranta pod Lwów, gdzie przebywa w tym roku matka poety, Salomea Bécu, schroniwszy się przed cholera, która sroży się w Krzemieńcu. Naturalne oparcie w tej wyprawie galicyskiej Słowackiego może stanowić wioseczka Ubienie pod Lwowem, na której siedzą kochani Filowie, Fil i Sylka, wujostwo Teofil i Hersylia Januszewscy.

Pani Salomea zapłakanymi oczyma czytała w liście syna, pisanym 24 kwietnia, w same święta wielkanocne:

Zdziwisz się zapewne, odbierając ten list z Poznania... Nie wiem wcale, jak długo wypadnie mi tu zabawić, a ty, Najdroższa, wiesz, że dłużej niż potrzeba nigdzie teraz nie zabawię, ale będę spieszył i kierował się tak, aby jak najprędzej u ciebie stanął...

Polícia pruska wkroczyła w te zamiary i zachwiała dotychczasowym poczuciem bezpieczeństwa. Słowacki przemknął się do Wrocławia, w gniewie i rozdrażnieniu, któremu dał świadectwo Darowski. Poeta nie wiedział, co ma począć dalej. Postanowił najpierw, po doświadczeniach poznańskich, nałożyć na twarz maskę anonima, i oto dlaczego tyle trudów kosztowała Weryhę lekcja savoir vivre'u udzielona w stancyjce hotelowej na trzecim piętrze. Nazajutrz, 10 maja, wypawszy się nietęgo „na wąskiej, twardej sofce“ (bo łóżka jednak, mimo okazanej gościnności, nie przyjął), Słowacki nakreślił bilet

do matki, który „szanowny ziomek“ miał doręczyć Teofilowi Januszewskiemu:

....teraz jestem we Wrocławiu i myślę na tym punkcie pozostać, jako na miejscu, które mię dziś najwięcej ku tobie przybliży. — Mam nadzieję, że cię zobaczę i bez zobaczenia się nie oddalę się.

Powziąwszy podobną decyzję, należało co prędzej szukać mieszkania. Gościna u Mieczysława Darowskiego, mimo że ofiarowana ze staropolskim gestem i w wielkim rozczeniu, okazała się zbyt niewygodna, by można ją było nadmiernie przeciągnąć. Musiały też ustąpić obawy, które Słowacki wyraził w liście do matki dopiero 15 czerwca:

....bilecik, który odebrałaś przez przyjaciela, był pisany po pierwszym moim noclegu u nieznanego ziomka, który mię na noc przyjął, bo nie wiedziałem, czy mi otwarcie zanoćować pozwolą —

Nie wychodząc i później z tego trybu przezorności, Słowacki omijał hotele i zajazdy, gdzie czekał go kłopotliwy meldunek policyjny. Wtedy to musiał zjawić się na kwaterze młodego literata, Józefa Aleksandra Miniszewskiego, który osiadł przełotnie we Wrocławiu (i przechwalał się później jak pyszałek: „Mieszkałem z nim razem we Wrocławiu i poznałem go na wskroś“). Ale już w parę dni po przyjeździe, 14 maja, poeta mógł donieść matce, że zamieszkał „w ciupie najętej u Niemca ... jak ptaszek uwięziony patrzę na przestwory niebieskie ...“. Dopiero 25 maja, oswoiwszy się z miastem i dozorem policyjnym, który zrazu nie musiał zbytnio dolegać, wskazał matce swój adres zupełnie dokładnie:

Nająłem tu mieszkanie na dni czternaście

....mieszkam na Neue Schweidnitzer Strasse Nr. 3 d — na drugim piętrze — dzwonek na prawo.

Tak pedantycznie dokładny w niektórych informacjach, Słowacki nie zanotował ani razu nazwiska gospodarza (przez ostrożność lub może zapamiętawszy niedawne nagabywania Weryhy). Na próżno staramy się domyśleć, patrząc na spis 17 mieszkańców domu przy Neue Schweidnitzer Strasse 3 d (dzisiaj ulica Fredry; była to posesja obszerniejsza, rozbita na numery 3 a — 3 e), u kogo mianowicie Słowacki osiadł na te tygodnie Wrocławskie. Jest to konspiracja bardzo ścisła, poeta siedzi na drugim piętrze („dzwonek na prawo“) właśnie „jak ptaszek uwięziony“, strzegąc się pilnie pozostałych 16 są-

siadów. W liście do Teofila Januszewskiego 1 czerwca mógł napisać:

....w domu nie wiedzą mego nazwiska, nie wiedzą nawet, że jestem w nim.

Poeta odrzucił już dawno stylizację bajrońską, w której było mu do twarzy przed laty, na tych samych ulicach wrocławskich anno 1831. Coś przecież pozostało i teraz z dawnego upodobania do gry literackiej, do tajemnicy, która spowija bohatera w życiu i w poemacie. Przybrany w czapkę-niewidkę, Słowacki waha się ciągle, jak ma postąpić. Po bilecie do matki skreślonym naprędce 1 maja, list obszerny ekspediuje 14 maja, już w owej „ciupie“ na drugim piętrze:

Pisać ci, abys tu przyjechała, nie mogę, bo sam nie wiem, czy mi co chwila rozkaz wyjazdu stąd nie zostanie dany przez władze miejscowe.

Ale w ciągu dni najbliższych Słowacki spostrzega, że gotów utracić jedyną możliwość spotkania z matką. Zaczął teraz układać plan przyjazdu Sally do Wrocławia. W liście z 18 maja:

Najdroższa Matko! Pomimo to, że lada dzień mogę być stąd wyprawiony, proszę cię jednak, jeżelibyś się na to odważyła, abys wsiadła do dylżansu i choćby na kilka dni tu przyjechała. — Nie tak to jest droga długa dla ciebie, a ponieważ masz paszport, więc ją możesz odbyć z wszelkim bezpieczeństwem. — Widzieć się z tobą byłoby dla mnie wielkim szczęściem w tych czasach, w których mię wiele rzeczy boli i udręcza. Choćby więc na tydzień przyjedź, a ja cię będę czekał w dzień umówiony na drodze żelaznej i postaram się dla ciebie o mieszkanie.

Odtąd nie było już chwili, by Słowacki nie zajmował się tą sprawą. Jego pobyt we Wrocławiu, dotychczas postój przypadkowy, zaledwie tolerowany przez obcą policję, okazał się ważny i potrzebny. Jak białe gołębie wylatują teraz listy Słowackiego z Wrocławia, niespokojne, nerwowe, na przemian do Sally, do Hersylii, do Teofila Januszewskich.

Cały ten cykl listów, wysyłanych z Wrocławia drżącymi rękami, rozsypywał się po kraju przypadkowo i kapryśnie. Za-

ledwie pierwsze z nich dotarły do Salomei Bécu we Lwowie, powierzone „szanownym ziomkom“ o nieznanych nazwiskach, którzy powracali z Wrocławia do Galicji po kongresie politycznym. Listy następne, kierowane do Ubienia, błędziły po drogach polnych długo i leniwie. Dom bankowy Hausner et Violland w Brodach nie okazał się w tych sprawach zbyt przedsiębiorczy. Główna korespondencja szła pod imieniem Salomei Bécu do Lwowa poste restante, gdzie spoczywała spokojnie w skrytkach pocztowych (Sally mieszkała wówczas na ulicy Pańskiej „obok poczty“, ale nikt nie podał jej paczki listów wrocławskich, których obecności sama nie przeczuła)

Słowackiego zdejmował niepokój coraz wyższy. Już 14 maja podał matce adres ogólnikowy (Wrocław, poste restante), czekając na próżno odpowiedzi. W parę tygodni później upatrzył sobie „dla większej pewności“ inny adres dla korespondencji: zgodził się przyjmować jego listy kupiec „H. Stahlshmidt in Breslau“, niedaleko dworca (Bahnhofstrasse 5), w domu pod dobrym godłem „Pod Planetą“, „Zum Planet“. Widocznie w czasie przechadzek „na debarkaderze drogi żelaznej“ Słowacki spostrzegł szyld Stahlshmidta, może pozyskał sobie zaufanie sklepu drobnymi zakupami. Nowy ten adres przesłał matce 9 czerwca, tegoż dnia Wojciechowi Stattlerowi do Krakowa, z przezorną uwagą: „w środku listu niech będzie moje nazwisko“. W miarę jak rosła nerwowość poety, 15 czerwca Słowacki przekazał matce trzecią skrzynkę we Wrocławiu: przy ul. Tauenzienstrasse (dzisiaj Kościuszki) 69, u Zofii Mieleckiej (później Węgierskiej), dawnej przyjaciółki, napotkanej nieoczekiwanie w mieście.

Ruchliwość poety nie wyczerpywała się w tym poszukiwaniu adresów, coraz pewniejszych. Już w liście z 25 maja Słowacki ułożył dla biednej Sally dokładną instrukcję, jak ma poruszać się we Wrocławiu. Nakazywał jej, by wybrała się „lekko“, bez bagażów. Przyrzekał z miłością, że będzie oczekiwał przyjazdu na kolei żelaznej „przez parę choćby wieczorów“. Jego pokoiak na drugim piętrze — klatka dla ptaka — był zbyt ciasny, by przyjąć jeszcze drugiego gościa. Słowacki upatrzył hotel „Pod Białym Orłem“ („Zum Weissen Adler“) na Ohlauerstrasse 10/11 (dzisiaj Oławska), zgadując bez trudu, że będzie to nazwa miła sercu pani Salomei. Przewidywał wszystko, także i to, że rozminą się „na debarkaderze drogi żelaznej“. Wówczas Sally miała jechać do hotelu „Pod Białym Orłem“, gdzie Słowacki zostawił kartę wizytową z własnym adresem (należało tylko zapytać o nią odzwiernego, „który w bramie stoi galonowa-

ny“). Wreszcie, dla przecięcia nieporozumień, poeta odkrył matce swoje mieszkanie, które najpierw usiłował zataić. Tak regulował pierwsze ruchy Salomei Bécu we Wrocławiu, powtarzając swoje pouczenia z monotonią pełną cierpliwości. Zbyt dobrze znał „te ptaszęce bicie serca, które ona ma na widok niebezpieczeństwa lub ludzi“, zbyt lękał się — w liście do Hersylii Januszewskiej z 25 maja — by „nie poddała się zupełnie powozom zamiast panować nad nimi“.

Wreszcie po kilku tygodniach podobnej korespondencji, prostowania dróg, usuwania niejasności, wskazywania pośredników, Wojciech Stattler dopomógł matce i synowi, by zjechali się przecież we Wrocławiu.

Powitanie odbyło się któregoś wieczora, najpewniej 20 czerwca (daty tej nie potrafimy dokładnie oznaczyć, ale 22 czerwca Słowacki pisał do Stattlera: „Daruj mi ... zem, ci w pierwszych dniach widzenia się z Matką moją — nie napisał, o ile ci wdzięczny za nie jestem“). Julian Wołoszynowski wystudiował swój opis przyjazdu pani Salomei Bécu w żurnalach mód, bo nie w pamiętnikach.

.... ukazała się w tłumie podróżnych postać ciemna starszej damy w żałobie, w czarnej bucie na siwych włosach, podwiązanej pod głową fantazyjnym węzełkiem czarnej aksamitnej wstążki, w czarnym długim płaszczyku na ramionach, w długich do iokcia czarnych nicianych rękawiczkach, a w rękę z ogromnym płóciennym parasolem.

Poznali się od razu „na debarkaderze“. Słowacki stał z boku, cały czarny swoim obyczajem, jak ona, i rozgarniał wzrokiem ludzi, którzy wysypali się z wagonów. Za ten przyjazd wdzięczność należała się przede wszystkim Stattlerowi:

Matka i syn zamieszkali w pobliżu, jak to Słowacki uplanował od dawna. On sam nie porzucił „ciupy“ przy Neue Schweidnitzer Strasse, gdzie zadomowił się przez długie tygodnie oczekiwania. Pokoiki w hotelu „Pod Białym Orłem“

były zamówione od miesiąca. Odległość, jaka ich teraz dzieliła, nie przekraczała kilkuset metrów wzdłuż pięknej ulicy Świdnickiej: byli blisko siebie, byli wreszcie razem.

Słowackiego otoczyła atmosfera utraconego dawno domu. Biegł do matki już z rana, na śniadanie, które Sally zastawiała dla niego „jak służebnica“. Od kawy, parzonej w podróżnej kawiarniczce, od ciastek, układanych na obrusie, od całego tego „gustowania“, w którym pani Salomea musiała sobie podobać, w pokoiku wrocławskim „Pod Białym Orłem“ biła zapomniana woń Krzemieńca. Sally krzątała się przy stole w swoim stroju skromnym i poważnym, który czynił ją starszą, niż była w istocie, w czepku dużym, noszonym „dla chwilowej dolegliwości“ głowy. Słowacki nie odrywał od niej wzroku. Przy kawie krzemienieckiej, pogrążeni w zapachy dzieciństwa, rozmawiali o latach osiemnastu, które przeżyli bez siebie. W liście wspólnym do Januszewskich z 24 czerwca Sally opisała te gawędy poranne:

..... z jakim uczuciem przebiegamy myślą upłynione czasy, z jakim się zastanawiamy nad upływającymi i przyplływającymi, trudno wam to wyrazić.

Słowacki trwał w tym nastroju uciszony, szczęśliwy.

Niebawem jednak harmonia pierwszego tygodnia została zakłócona. Nie można przeżyć bezkarnie 18 lat rozłąki, nawet w takiej miłości, jaka łączyła tych dwoje ludzi. W rozmowach, trwających całymi dniami, gdy zostały już wyczerpane materie osobiste i rodzinne, wystąpiła rychło postawa duchowa Słowackiego, uzyskana w tym czasie samodzielnym wysiłkiem, po zerwaniu z ruchem Andrzeja Towiańskiego. Salomea Bécu przywykła do ortodoksji katolickiej i bez zrozumienia patrzyła na twórczość syna, pogrążoną w mistycyzmie.

Bo wam zapewna to wiadomo — pisał Słowacki do Filów na Boże Narodzenie 1848 r. — że spodziewała się widzieć Julka, a znalazła spokojnego człowieka, w którym bicie serca zostało odmienione, umysł spokojny, cierpliwość i zarazem wielka obojętność na dniowe zmiany i smutki ludzkie.

Odtąd śniadanie w pokoiku „Pod Białym Orłem“, dotychczas pełne pogody, zaczęło upływać w przekonywaniu się wzajemnym, która droga życia relegijnego jest prawdziwsza, lub w zaciętym milczeniu.

Szczyściem kalendarz, w którym odwróciło się już kilkanaście kartek pobytu pani Salomei we Wrocławiu, wezwał

matkę i syna do zgody. Nie mogli rozstawać się skłóceni. Jednego z pierwszych dni lipcowych, nie oznaczonego znów w dokumentach biograficznych (ale przed 8 lipca), Sally zaczęła gotować się do powrotu. Chwila pożegnania wyrównała wszelkie szorstkości rozmów poprzednich. Już zatoczył się ciężko tabor kolejowy, który miał uwieźć Sally do Krakowa, do domu przyjaznego Stattlerów. Salomea Bécu, spłakana, zostawiona sobie, musi zdobyć się na gest, na słowo. W liście pożegnalnym z Ostendy, 14 lipca, Słowacki napisał:

Wierzę w słowa twoje ostatnie — wiem, że mnie czujesz i kochasz mnie takiego, jak jestem, a to mi zdjęło z serca najboleśniejczy kamień....

Słowacki został sam, jeszcze na parę dni Wrocławia, już naprawdę „jak na dyszlu“ (tak pisał Komierowskiemu 27 czerwca). Władze policyjne przypomniały sobie naraz, że zbyt długo dozwalały emigrantowi na postój w mieście. Poeta otrzymał „rozkaz wyższy“, by wyjeżdżać bez zwłoki. Donosił o tym matce w ostatnim liście z Wrocławia, 8 lipca:

Strasznie tu byli rozgniewani ci, którzy mi tu tak długo gościć pozwolili — teraz każą natychmiast ruszać; dobrze, że się to pierwzej nie stało.

Słowacki wyjechał z Wrocławia w sobotę 8 lipca o godzinie 5 po południu na Drezno, o jeden dzień wcześniej, niż sobie poprzednio zamierzył. Nakaz policyjny był wyraźny, po odjeździe matki nie było już po co kluczyć.

Przez cały dzień 8 lipca Słowacki układa i troczy bagaże: „Tyle mam pakowania się, że mi te kilka godzin nie wystarczą“. (Od czegoż tak urosła mu torba, którą Darowski lekko przenosił przed dwoma miesiącami?). Odkłada 20 talarów na podróż z Wrocławia do Ostendy, zadziwiony taniością biletów. Porządkuje w pamięci myśli, słowa matczyne, obrazy. W Dreźnie zatrzyma się na krótką chwilę, by ucisnąć przelotnie Romana Zamorskiego, pokazać Tekli Zamorskiej miniaturę Sally, rodakom zgromadzonym na tarasie Brühlowskim rzucić zapytanie:

— Pod jaką chorągwią zebraliście się tu, ziomkowie?

i zarazem przestrogę:

— .wszystkich zarówno proszę i wzywam, abyście pracowali dla dobra i tryumfu idei ...

Krótkie noce w hotelach, sny, w których przychodzi Sally, zaparza kawę wyborną w podróźnej kawiarniczce Słowacki powraca do swoich pokoiików emigranckich w Paryżu, smutny, milczący, nie odzywa się po drodze niemal słowem.

Powozy leciały ze mną — leciały jak chmury

Tadeusz Mikulski
„Spotkania Wrocławskie“

Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1954.



Typowa architektura Krzemieńca

STANISŁAW DĄBROWSKI

„FANTAZY“ NA SCENACH POLSKICH

W drugiej połowie XIX-ego wieku dyrektorzy teatrów, reżyserzy i aktorzy jakby trwożliwie, z wahaniem i ociąganiem, podejmują pierwsze próby realizacji scenicznych dzieł Słowackiego. Najwcześniej, bo jeszcze w 1851 roku, przemówił ze sceny „Mazepa“. Odważono się na jego wystawienie, bo to jakby dramat Wiktora Hugo wedle dawniejszych pojęć. Ale trudna forma utworu, nowy, niezwykle dla wykonawców charakter ról, odbiegających od szablonu wówczas grywanych, kłopotliwa wystawa z licznymi zmianami dekoracji, niepewność kasowego powodzenia, lęk przed wyrokiem wymagającej prasy — wszystko to odsuwało podjęcie premier, które mogły by się już wcześniej zjawić na afiszu. Trzeba było dopiero kultu, jaki żywili dla autora aktorzy (Hoffmanowa, Modrzejewska, Ładnowski), aby wprowadzić to dzieło na scenę. Blaski wielkiej poezji szarzały jednak na tle banalnych, wyświetlanych płócien dekoracji wyciągniętych ad hoc z magazynu, aktorzy stąpali po scenie niepewnym, mylnym często krokiem — raczej w stronę melodramatu, krzykiem niekiedy zastępując żar słowa, czar melodii stępując patetycznością. Padały premiery wśród wymagań i zarzutów prasy i przed obojętną widownią. Bo publiczność, nie nadążając za iskrzącym się tekstem, współrozumiejąc, nie entuzjazmowała się utworami dramatycznymi wielkiego poety.

Nie tytułowany przez Słowackiego utwór wchodził na scenę pod nadanym mu przez wydawcę tytułem „Niepoprawni“, później „Nowa Dejanira“, aż ustalił się dziś używany tytuł „Fantazy“.

Ruchliwy, ambitny dyrektor świeżo zorganizowanej kompanii aktorskiej, osiadły w Stanisławowie Miłoz Sztengel, zaczyna sezon 16. III. 1867 roku „Mazepą“. Grając tu repertuar wartościowy, jak na prowincję ówczesną niezwyklej (Fredro, Korzeniowski, Szekspir, Słowacki) odważył się dać

9. V. 1867 „Niepoprawnych“, korzystając z występującej u niego gościnnie pierwszej artystki sceny lwowskiej A. Aszpergerowej (Respektowa). Fantazego mógł grać tylko I. Kaliciński, W. Słotwińska — Idalię, G. Fiszer — Rzecznickiego, E. Deryng — Respekta lub Majora, W. Wolański — Jana, W. Tomaszewicz — Majora lub Respekta.

Na krakowskiej scenie ukazał się utwór pod tytułem „Niepoprawni“ po raz pierwszy 6. IV. 1878 r. w obsadzie: J. Szymański (Respekt), B. Wolska (Respektowa), M. Siennicka (Dianna), F. Stachowicz (Stella), B. Ładnowski (Fantazy), A. Lucjan (Rzecznicki), A. Hoffmanowa (Idalia), D. Feliksiewicz (Książd Loga), J. Rychter (Major), W. Sobiesław (Jan), W. Piotrowski (Kajetan), J. Czaki (Helenka). W tym sezonie grano utwór 2 razy.

Premiera „Niepoprawnych“ w Krakowie w 1878 r. wzbudziła największe zainteresowanie, nawet miejsca w okolicy zajęła publiczność. „Próba, która się na innej scenie nie powiodła, ustaliła mniemanie, że scena jest niedostępną dla utworu tego polotu“. Zaciekawienie publiczności polegało z pewnością i na tym, że sztuka „jest satyrą, wymierzoną przeciw osobom podówczas żyjącym, których wizerunki dość są przejrzyście odkopione“ — notuje dalej sprawozdawca „Czasu“.

Przyjmowano utwór z uniesieniem. Hoffmanowa, „pełna dystynkcji wszelkich darów ducha, a większej jeszcze ekstrawagancji, oddała ze zwykłą sobie precyzją i subtelnością odcieni romantyczny ów charakter“.

W nowym gmachu teatralnym pod tytułem „Nowa Dejanira“ grano dramat 8. VII. 1899 r. Obsadę stanowili: K. Kamiński (Respekt), J. Otrembowa (Respektowa), K. Bednarzewska (Dianna), T. Trapszo (Stella), J. Śliwicki (Fantazy), A. Siemaszko (Rzecznicki), N. Siennicka (Idalia), L. Stępowski (Książd Loga), W. Roman (Major), S. Knake-Zawadzki (Jan). Grano 3 razy.

W premierze w dniu 13. I. 1903 r. udział brali M. Przybyłowicz (Respekt), B. Wolska (Respektowa), S. Wysocka (Dianna), J. Mrozowska (Stella), M. Tarasiewicz (Fantazy), A. Zelwerowicz (Rzecznicki), H. Modrzejewska (Idalia, gościnnie występ), L. Stępowski (Książd Loga), J. Kotarbiński (Major), B. Zawierski (Jan). Grano 2 razy.

Dnia 24. III. 1906 r.: W. Sobiesław (Respekt), B. Wolska (Respektowa), S. Wysocka (Dianna), M. Palińska (Stella), M. Tarasiewicz (Fantazy — występ gościnnie), J. Popławski

(Rzecznicki), I. Solska (Idal'a), L. Stępowski (Książd Loga), A. Zelwerowicz (Major), B. Zawierski (Jan). Grano 5 razy.

Dnia 25. IV. 1907 r. wznowiono dramat w poprzedniej obsadzie, z niewielkimi zmianami: H. Szymborski (Rzecznicki), J. Zalewski (Jan). Grano 1 raz.

W cyklu przedstawień na pięćdziesięciolecie śmierci poety, 19. X. 1909 r. W. Jarszewska grała Stellę, A. Siemaszko Rzecznickiego, M. Węgrzyn — Majora, J. Węgrzyn — Jana. Reszta obsady bez zmian, jak w 1907 r. Grano 2 razy.

W roku 1917 (premiera 6. X.) udział w przedstawieniu brali: L. Bończa (Respekt), A. Rotter (Respektowa), H. Zaborska (Dianna), M. Majdrowiczówna (Stella), A. Węgieńko (Fantazy), F. Feldman (Rzecznicki), I. Solska (Idalia), W. Szymborski (Książd Loga), A. Zelwerowicz (Major), E. Żytecki (Jan). Reżyserował A. Zelwerowicz, grano 9 razy.

W okresie czterdziestu lat „Fantazy“ na krakowskiej scenie był, jak widać z zestawienia, często wznawiany:

W 1899 r. 8. VII. (3 razy), 13. I. 1903 (2 razy), 24. III. 1906 (5 razy), 25. IV. 1907 (1 raz), 19. X. 1909 (2 razy), 6. X. 1917 (9 razy).

17. VI. 1927 (15 razy), czyli w nowym teatrze od 1899 do 1939 łącznie 55 razy.

Premiera krakowska „Fantazego“ w roku 1932 była zjawiskiem ważkim i znamienym. Premiera ta zainaugurowała dyrekturę Juliusza Osterwy w Teatrze Słowackiego. Utwór opracował scenicznie Osterwa, który kreował również rolę tytułową. Premiera — jak notują ówczesne kroniki — odbyła się w nastroju niezwykle podniosłym, ale drugie i trzecie przedstawienia świeciły już pustkami. Oto jakim kultem otaczała największych poetów i ludzi teatru ówczesna publiczność, ta sama, która taką legendą otaczała Osterwę.

Obsada: W. Nowakowski (Respekt), A. Klońska (Respektowa), H. Daszyńska (Dianna), S. Gintelówna (Stella), J. Osterwa (Fantazy), J. Leliwa (Rzecznicki), T. Granowska (Idalia), K. Pągowski (Książd Loga), L. Wolęjko (Major), W. Zastrzeżyński (Jan), M. Bednarska (Helenka).

We L w o w i e dyrektor Adam Miłaszewski wystawił „Niepoprawnych“ 8. III. 1868 r. Grano 1 raz tylko. Nieudana ta próba odsunęła sztukę na długie lata od sceny lwowskiej. Przedstawienie w recenzji ówczesnej Władysława Łozińskiego osądzone zostało jako bardzo słabe — „Nikt z grających nie zdołał dobrze uwydatnić przyjętego charakteru — choć przyznać musimy, że przy za subtelnym ucieniowaniu postaci dra-

matu przez poetę było to niezmiernie trudno". (Dziennik literacki, 1868 r. Nr 10). Z wykonawców krytyk stawia na pierwszym miejscu K. Królikowskiego (Majora), „Ależ to jedyna prawie postać w całym dramacie nie z „mgły i blasków“, ale z krwi i kości złożona”. T. Nowakowska (Idalia), J. Wilkowszowski (Fantazy), J. Szymański (Jan) „ratowali się jak mogli wyrobionym już artystycznym instynktem“, M. Bieńkowska grała Dianę, jak amatorka, młodziutka R. Ropiel nie udźwignęła roli Stelli.

Powtórnie grano „Niepoprawnych“ we Lwowie 4. II. 1880 r. Obsada: S. Zamojski (Respekt), A. Aszpergerowa (Respektowa), H. Ładnowska (Dianna), M. Wiśniowska (Stella), B. Ładnowski (Fantazy), F. Nowakowska (Idalia), A. Podwyszyński (Książd Loga), W. Woleński (Jan), M. Zboiński (Major).

Wznowiono utwór 12. X. 1900 r. za dyrekcji Tadeusza Pawlikowskiego. W przeciwieństwie do ostrej krytyki recenzenta „Dziennika Narodowego“, zdaniem Zapolskiej przedstawienie to było doskonałe i pod względem wykonania i oprawy. N. Siennicka, jako Idalia, „z niezwykłą mistyczną urodą i trochę efektowaną dykcją była chorobliwą i intelektualną sybarytką, ale zarazem i spragnioną serdeczniejszego uczucia kobietą“. Jej „Idalia stawała się zupełnie zrozumiałą wyegzaltowaną, lecz nawskroś żyjącą istotą“. W. Roman odniósł ogromny sukces w roli Majora, Maksymilian Węgrzyn był niedość pańskim Respektem, nie zgłębiła roli Dianny Konstancja Bednarzewska, Stefania Michnowska (Stella) miała zbyt dojrzałe wnętrze, pięknie grał Jana S. Hierowski, G. Fiszer był za mało stylowym Rzecznikiem, doskonałą Respektową Zofia Cichocka, Księdzem Logą — Antoni Bednarczyk.

W pierwszym roku otwarcia stałej sceny w Poznaniu, dnia 21. III. 1870 r. grano „Niepoprawnych“ w obsadzie: S. Dobrzański (Respekt), A. Aszpergerowa (Respektowa), J. Górecka (Dianna), M. Górecka (Stella), I. Kalicińskiej (Fantazy), E. Konarski (Rzecznicki), F. Nowakowska (Idalia), A. Grafczyński (Książd Loga), M. Zboiński (Major), E. Tkaczopolski (Jan).

Dnia 11. I. 1879 r. „Niepoprawni“ na scenie poznańskiej ukazali się w obsadzie: A. Łucjan (Fantazy), S. Hierowski (Jan), M. Disterlow (Idalia), E. Knapczyńska (Stella), B. Linkowska (Respektowa). Wznowiono utwór 22. IV. 1880 r.

W 1918 r. 24. X. grano w Poznaniu „Nową Dejanirę“ z występem gościnnym M. Tarasiewicza (Fantazy), N. Młodziejowską (Idalia), W. Brackim (Jan), W. Konarskim (Major), W. Stomą (Respekt), J. Biesiadecką (Stella), H. Pomorską-Lechowską

(Dianna), M. Biskupską (Respektowa), E. Topolskim (Rzecznicki). Recenzent „Dziennika Poznańskiego“, krytykując mocno sam utwór, osądził, że Tarasiewicz był „sympatyczniejszy niżeli pragnąłby go mieć Słowacki, za młody, za świeży, nie dość przeżyty, zblazowany“.

W 1924 r. 1. V. grano w Poznaniu „Nową Dejanirę“ z występem gościnnym J. Śliwickiego (Fantazy), W. Stomą (Respekt), J. Sachnowską (Respektowa), H. Arkawin (Dianna), J. Biesiadecką (Stella), T. Chmielewskim (Rzecznicki), N. Młodziejowską (Idalia), B. Rosińskim (Książd Loga), M. Bogusławskim (Major), R. Boelkem (Jan).

Przedstawienie „Fantazego“ podczas premiery warszawskiej (dozwolone przez cenzurę po rewolucji), 28. IV. 1906 r. przy fatalnym przygotowaniu technicznym i nieusprawnieniu zmian dekoracji skończyło się pół godziny po północy.

Lorentowicz zaliczył Śliwickiemu rolę Fantazego do najlepszych w jego repertuarze, mimo, że wichrowatą linię charakteru figury uprościł, ukonsekwentnił, wysuwając bajronizm i czysty romantyzm na pierwszy plan. Zarzuca krytyk Siennickiej (Idalia) płaczliwy patos; obok doskonałej Ludowej (Respektowa) raził go groteskową grą Siemiaszko, obniżający klasę Rzecznickiego. Pochwały zbierała I. Trapszo (Dianna), jej siostrze Tekli (Stella) „brakło nieco tej jasności i naiwności, o którą Słowackiemu chodziło“. Przerysował sentymentem rolę Jana S. Nowicki; B. Leszczyński (Major) i W. Wojdałowicz (Rzecznicki) dali dwie dobre kreacje.

W Teatrze Narodowym 13. II. 1929 r. „Fantazy czy Nowa Dejanira“ ukazał się w reżyserii Juliusza Osterwy i w dekoracjach Wincentego Drabika. Obsada składała się z najlepszych sił: W. Staszkowski (Respekt), A. Rotter (Respektowa), A. Halska (Dianna), M. Majdrowicz (Stella), J. Osterwa (Fantazy), L. Solski (Rzecznicki), I. Solska (Idalia), W. Skarżyński (Książd Loga), J. Chmielewski (Major), J. Węgrzyn (Jan). Całość przedstawienia, prowadzona na pauzach, z celebrowaniem słowa, miała niektóre sceny bardzo interesujące. Juliusz Osterwa „wydobył głównie oschłość Fantazego i położył akcent na ryśach komediowych“. Znakomita była Solska w wycezelowanej roli Idalii, wzruszył prostotą gry Chmielewski jako Major, Węgrzyn pięknie zarysował Jana. A. Halska była dobrą Dianą, Ludwik Solski grał Rzecznickiego z wielkim taktem.

W Łodzi grano „Niepoprawnych“: 1. X. 1908 r., 30. III. 1909 r., 6. X. 1923 r.

W Katowicach grano 24. VII. 1929 r. 1 raz.

W Wilnie pierwszy raz ukazała się „Nowa Dejanira” 17. V. 1908 r. z gościnnym występem J. Śliwickiego i w jego reżyserii, w obsadzie: W. Ryszkowski (Respekt), H. Szymańska (Respektowa), G. Morska-Popławska (Dianna), M. Morozowiczówna (Stella), J. Śliwicki (Fantazy), J. Popławski (Rzeczniczki), N. Młodziejowska (Idalia), Staniewski (Major), A. Wiślański (Jan). Pięknej premierze towarzyszyła... pusta widownia.

Wystawiono „Fantazego” na scenach polskich również poza granicami kraju.

W Kijowie wystawił go Józef Popławski 1. II. 1912 r. w „Ogniwie”, na benefis Wacława Nowakowskiego, który grał rolę Jana. Obsada: Rodmund (Fantazy), O. Trembińska (Dianna), J. Popławski (Rzeczniczki), K. Przysański (Major), J. Koñnierska (Idalia). Również w Kijowie 29. XII. 1913 r. za dyrekcji Franciszka Rychłowskiego wystąpił w „Nowej Dejanirze” gościnnie J. Śliwicki (Fantazy); ponadto grali: M. Biskupska (Idalia), S. Warnecki (Jan), K. Tatarkiewicz (Respekt), K. Żbikowska (Dianna).

W premierze „Fantazego” w Moskwie, w kwietniu 1916 r., w reżyserii Arnolda Szyfmana, w dekoracjach i kostiumach projektu Ignacego Pieńkowskiego (wykonał Wincenty Drabik), wzięli udział: W. Lenczewski (Respekt), H. Szymańska (Respektowa), W. Osterwina (Dianna), H. Kacicka (Stella), J. Osterwa (Fantazy), S. Jaracz (Rzeczniczki), H. Starska (Idalia), J. Zieliński (Książ Loga), J. Szymański (Major), S. Bryliński (Jan), J. Starachocki (Kajetan).

W Polsce Ludowej wraca znów „Fantazy” na sceny polskie. Powojenna jego premiera odbyła się w czerwcu 1945 r. w Łodzi, w Teatrze Wojska Polskiego, pod dyrekcją Władysława Krasnowieckiego. Teatr ten, który powstał na terenie Związku Radzieckiego przy I Armii, uformował się ostatecznie w Lublinie i w kwietniu 1945 roku zawadziwszy o Kraków, osiadł na stałe w Łodzi. „Fantazego” w dekoracjach S. Teisseyra reżyserował J. Osterwa, przybyły tam na specjalne zaproszenie.

Dnia 10. IV. 1946 r. w krakowskim Teatrze im. Juliusza Słowackiego „Fantazego” reżyserował J. Osterwa w oprawie plastycznej Stanisława Teisseyra (dekoracje) i Stanisława Rzeckiego (kostiumy) z muzyką Kazimierza Meyerholda. Obsada: K. Opaliński (Respekt), J. Zielińska (Respektowa), Z. Ryśówna (Dianna), A. Śląska (Stella), J. Osterwa (Fantazy),

L. Korwin (Idalia), T. Białkowski (Rzeczniczki), S. Michulowicz (Książ Loga), Z. Filus (Major), Z. Mrożewski (Jan).

Dnia 4. X. 1947 dano „Fantazego” w Olsztynie.

Na jubileusz trzydziestopięciolecia Teatru Polskiego w Warszawie, 10. VII. 1948 r. grano „Fantazego” w reżyserii Edmunda Wiercińskiego w oprawie plastycznej Teresy Roszkowskiej, w obsadzie: J. Kreczmar (Fantazy), J. Romanówna (Idalia), L. Pancewiczowa-Leszczyńska (Respektowa), W. Bracki (Respekt), E. Barszczewska (Dianna), Z. Mrozowska (Stella), A. Zelwerowicz (Major), M. Mielecki (Jan), W. Brydziński (Książ Loga), C. Kalinowski (Rzeczniczki).

Państwowy Teatr „Wybrzeże” wystawił „Fantazego” 3. XII. 1950 r. w reżyserii Dobiesława Damięckiego, w oprawie plastycznej Feliksa Krassowskiego.

Dnia 21. XI. 1953 r. w Szczecinie premierę reżyserowała Maria Staszewska, scenograficzne ujęcie Anny Walcuch.

W Katowicach w Teatrze im. Stanisława Wyspiańskiego 15. IX. 1955 r. w reżyserii G. Holoubka. Scenografia J. Lange.

Wznowienie w Krakowie z 9. VII. 1954 r. w Teatrze im. Słowackiego reżyserował H. Szletyński, scenografię dał A. Pronaszko.

Teatr im. Osterwy w Lublinie 1. XII. 1956 r. ukazał utwór w reżyserii J. Kreczmar i scenografii J. Torończyka. Muzyka R. Schreiber.

W teatrze Kielce-Radom im. Żeromskiego od 2. VIII. 1955 r. grano w reżyserii T. Kubalskiego, dekoracjach i kostiumach M. Gostyńskiego i S. Gawrońskiego w inscenizacji J. Byrskiej.

Teatr Bałtycki w Koszalinie 12. IV. 1958 r. dał premierę w reżyserii T. Aleksandrowicza i scenografii Z. Wierchowicz.

Takie są — w skróconym zarysie — koleje sceniczne „Fantazego”, jednego z największych arcydzieł naszej literatury dramatycznej, które zawsze stanowić będzie pasjonujący problem dla reżyserów, scenografów, aktorów i publiczności.

Stanisław Dąbrowski

UWAGI O „FANTAZYM“

Genialna sztuka Słowackiego nie została, jak wiadomo, opracowana ostatecznie przez autora do druku; wydobyta z rękopisów pośmiertnych, ukazuje się nam w kształcie przedziwnej piękności, o znakomicie nakreślonej konstrukcji wewnętrznej, pełna i wykończona jeżeli chodzi o wszystkie elementy treści, o ładunek intelektualny i uczuciowy, o perypetie akcji. Tym niemniej jest to wersja brulionowa, pozbawiona takich ostatnich retuszów i wygładzeń, jakich niewątpliwie przydałby jej jeszcze twórca, gdyby za życia oddawał ją do konkretnej realizacji scenicznej. Tym się tłumaczą pewne jej niejasności. Teatr, przygotowując sztukę do grania, postarał się te niejasności częściowo rozproszyć lub obejść; niezawsze jednak okazało się to możliwe.

W pierwszym rzędzie dotyczy to sprawy Baszkira i Kałmuka — dwóch towarzyszących Majorowi żołnierzy. Jak wynika z całego przebiegu utworu, w stroju Baszkira występuje Jan — szlachcic polski i rewolucjonista, dawny narzeczony Dyanny; jasne jest, że nie on jest sprawcą porwania hrabiny Idalii. Poeta zresztą wyraźnie akcentuje kilkakrotnie, że rozkaz porwania daje Major kałmukowi; dwukrotnie jednak używa w tym kontekście słowa „baszkir“. Uważaliśmy się za uprawnionych do potraktowania w obydwu tych wypadkach wyrazu „baszkir“ jako pomyłki, i zastąpienia go przez „kałmuka“.

W tekście autorskim niedość wyraźnie zarysowuje się również sprawa owego sztambucha u hrabiny Idalii — sztambucha, dzięki któremu Dyanna dowiaduje się o przybyciu Jana, co skłania ją do pobiegnięcia na spotkanie z ukochanym. Autor nie dał nam tutaj dostatecznego materiału — możemy się tylko domyślać, że Dyanna znalazła w sztambuchu jakieś zwierzenia Idalii, dotyczące zetknięcia się tej ostatniej z młodym powstańcem (t.zn. sceny z aktu II). Niestety, w tym wypadku teatr nie mógł wyjść poza tekst i uczynić cały ten wątek bardziej zrozumiałym dla widza.

Dla dzisiejszego pokolenia nieco zawile również może się zarysowywać motyw owego pojedynku między Fantazym a Majorem. Jest to — stosowany czasem w ubiegłym wieku — t.zw. pojedynek amerykański. Polega on na tym, że przeciwnicy nie walczą ze sobą bezpośrednio, lecz ciągną losy lub rozgrywają partię kart. Wyciągający czarną galkę, lub też przegrywający w grze — zobowiązuje się do popełnienia samobójstwa. Zasady przestrzegane w owej epoce kodeksu honorowego wymagały bezwzględnego dopełnienia przez jedną ze stron takiego zobowiązania.—

WYDAWCA I REDAKCJA:

PAŃSTWOWE TEATRY DRAMATYCZNE

WROCLAW, UL. G. ZAPOLSKIEJ 3

Sekretarz Redakcji: ZDZISLAW DUSZEWSKI

Cena zł 3,-

PAŃSTWOWE TEATRY DRAMATYCZNE WE WROCŁAWIU
ODZNACZONE ORDEREM „SZTANDAR PRACY“ II KLASY

ROK JULIUSZA SŁOWACKIEGO

JULIUSZ SŁOWACKI

FANTAZY

(NOWA DEJANIRA)

dramat w 5 aktach

Inscenizacja i reżyseria:

MARIA LEONIA JABŁONKÓWNA

Scenografia:

JADWIGA PRZERADZKA

ALEKSANDER JĘDRZEJEWSKI

Kierownik artystyczny:

JAKUB ROTBAUM

Dyrektor:

ZDZISŁAW GRYWAŁD

Premiera w Teatrze Polskim dnia 21 lutego 1958 r.

OSOBY:

HRABIA RESPEKT, były marszałek powiatowy

HRABINA RESPEKTOWA, jego żona

DIANNA }
STELLA } ich córki

HRABIA FANTAZY DAFNICKI

RZECZNICKI, marszałek powiatowy, jego przyjaciel

HRABINA IDALIA

KSIĄDZ LOGA, kapelan

WOŁDEMAR HAWRYŁOWICZ, rodem Czerkies, stary major rosyjski

JAN, zesłany na Sybir w soldaty

KAJETAN, kamerdyner hr. Respektów

HELENKA, pokojówka }
LOKAJ } Idalii

KALMUK, sługa majora

— JÓZEF PIERACKI

— JULIA ARNOLDT

— JADWIGA GIBCZYŃSKA

— ŁUCJA BURZYŃSKA

— ANDRZEJ POLKOWSKI

— JERZY ADAMCZAK

— HALINA DOBROWOLSKA

— WŁADYSŁAW DEWOYNO

— JULIUSZ GRABOWSKI

— PIOTR KUROWSKI

— MIECZYSLAW NAWROCKI

— BARBARA JAKUBOWSKA

— WIESŁAW KOWALCZYK

— * * *

Rzecz dzieje się na Podolu, około r. 1841 — w trzech pierwszych aktach
w domu hr. Respektów, w obu ostatnich — w majątności hr. Idalii.

Fragmenty koncertu a-moll Hummła wykonuje Janusz Koziarowski.

Rzeźba: prof. Borys Michałowski.

Przedstawienie prowadzi:

JANUSZ ŁOZA

Kontrola tekstu:

KAZIMIERZ CHORAŻAK

Kierownik techniczny:

MIROSLAW DZIKI

Kierownik sceny:

LEON STACHOWIAK

Kierownik oświetlenia sceny:

KAZIMIERZ PIĄTEK

KIEROWNICY PRACOWNI:

krawieckiej męskiej:	Michał Stolarski
krawieckiej damskiej:	Wanda Preckało
szewskiej:	Mikołaj Bratosz
perukarskiej:	Mieczysław Wojczyński
stolarskiej:	Michał Praisner
malarskiej:	Tadeusz Chądzyński
modelarskiej:	Tadeusz Żakiewicz
tapicerskiej:	Ryszard Tkaczyk
ślusarskiej:	Stanisław Topek